Ner 9. Kraków, dnia 1go Maja 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 3 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 5 rubli sr.

Manuskrypta nie zwracają się.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. *C. Filipa i Jakóba apost.	5. P. Gotarda b. i Piusa 5 pap.
2. P. Zygmunta i Atanazego.	6. W. Jana apost. w oleju.
3. S Znalezienie św. Krzyża.	7. S. Domiceli panny męcz.
4 N. Op. ś. Józefa, Floryana.	8. C. Stanisława bisk. męcz.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro.

Socyalizm a młodzież polska i lud polski.

(Kwestya prawa własności).

Wszystkie obłędy socyalistyczne, wszystkie nauki potworne do tego dążą i to jest ich ostatecznym celem, aby zagrabić cudzą własność. Gdybyście Kochani Bracia! znali dobrze historyą świata, tobyście się zemną zgodzili na to, że podobne nauki na świecie istniały, — tylko pod innemi nazwiskami. Chodziło zawsze i wszędzie takim panom reformatorom jak i dziś o to chodzi, żeby pod formą jakąś, pod płaszczykiem jakiejś nauki zabrać obcy majątek i obce mienie. Jużcić przyjść w nocy jak złodziéj i zabrać majątek, to nie ładnie i pachnie kryminałem, lub przyjść w biały dzień do obcego domu, pomordować i wyrznąć wszystkich domowników, a ich mienie zagrabić, to jeszcze gorzéj, bo to pachnie nietylko kryminałem ale stryczkiem i szubienicą, zresztą złodziejstwo, rozbój tak nieładnie się nazywają, przeto potrzeba temu samemu złodziejstwu, temu samemu rabunkowi i rozbojowi nadać jakąś ładniejszą formę, ubrać to piękniéj a jednak okraść i obrabować bliźniego, bo się samemu pracować nie chce — i tu jest źródło, to cel nietylko dzisiejszego nihilizmu, ale wszystkich nihilizmów po świecie, jakiekolwiek kiedy były, są i będą. Otóż to jest cel działania dzisiejszych socyalistów i nihilistów. Zabrać dworom lasy, łąki i pola, — księżom odebrać grunta plebańskie, — majętniejszym i porządnym gospodarzom zabrać co pracą zdobyli, i dać to komornikom lub sprzedać na wpół darmo, z chałupy porządnéj i obszernej wypędzić uczciwego chłopka, a jeżeli ma więcéj przyodziewy, obedrzeć go i dać to takim, co nim sobie co kupią, to pieniądze wprzód przepiją; gospodarzom, co im Pan Bóg błogosławi, którzy mają kilka koni, kilka krów, kilkoro prosiąt, odebrać za darmo po trosze, lub nawet wszystko, i dać takiemu, co w karty przegra, na cygarach przepali, przeje na dobrych rzeczach, przepije wreszcie — toć to są lube chętki i miłe zachcianki dla próżniaków i darmozjadów, i oni téż niczego nie pragną, jak tego, aby takie nastały czasy, w których nie potrzeba nic a nic pracować, tylko pójść do drugiego i odebrać mu, co on zapracował.

Że sama w sobie nauka taka jest niesprawiedliwa i zasługuje na potępienie każdego rozumnego człowieka, o tem podobno nikt z nas nie wątpi; jednak Kochani Bracia! że nauka taka jest niezmiernie niebezpieczną, a może być nawet zgubną, tego dowód mamy w tem, że ono ma źródła swoje w namiętnościach ludzkiego serca, bo w chciwości, — a chciwość Bracia moi — to musi być wielką namiętnością, kiedy Kościół św. zaliczył tę namiętność do siedmiu grzechów głównych czyli śmiertelnych; i dla tego nie trzeba myśleć, aby pokonanie nihilizmu i socyalizmu było tak łatwe jak się zdawać może, skoro ta walka ma być z namiętnościami ludzkiego serca, które zdrowy rozum zaślepiają, iż nie wiedzą szaleni, co czynią.

Sens przeto krótki socyalizmu i nihilizmu jest: zabrać obce mienie i używać bez pracy. Zastanówmy się teraz na chwilkę nad tem, czy to jest wykroczeniem przywłaszczać sobie rzecz obcą?

Dla katolika wystarcza siódme przykazanie

boskie, które mówi: Nie kradnij! Więc pod żadną formą, pod żadnym pozorem nie wolno kraść, nie wolno zabierać obcego mienia. Tyle dla katolika, zaś dla niekatolika, dla nihilisty lub socyalisty jeżeli przykazania Boże nie wystarczą, to powinien przynajmniéj zdrowy rozum, rozsądek wystarczyć, dla którego zestawiamy następujące uwagi:

1). Przyznajemy, że był kiedyś na świecie ten stan błogi, kiedy wszystkie dobra ziemskie były dla wszystkich wspólnemi, kiedy nie było tego, że to jest „mojém“, a tamto „twojém“, kiedy wszystko, co było mojém było zarazem twojém, a co twoje, mojém. Ale kiedy to tak było? Bardzo, bardzo dawno, a mianowicie wtedy, kiedy serce człowieka było rzeczywistem mieszkaniem Ducha św., kiedy było zdolnem do wszystkiego, co szlachetne i piękne, a dalekiem od wszystkiego, co poniża i plami. W owych czasach miłość Boga i bliźniego były nie przykazaniami, ale prawidłami, treścią i istotą naszych serc i naszych dusz, a przeto w sercu naszem ani chciwość, ani zazdrość, ani gniew, ani pycha, ani nieczystość, ani żadna grzeszna namiętność nie mieszkała, bo takimi stworzył ludzi Pan Bóg i tak miało być zawsze na świecie. Czemu tyle wzdychali do raju święci patryarchowie, prorocy, święci Pańscy, czemu i w naszem sercu mieści się tęsknota za lepszą ojczyzną, czemu wspomnienie raju tak nas łechce po sercu? Oto nie czemu innemu, tylko dla tego, że ten piękny stan ludzi bez chciwości, bez zazdrości itd. istniał w owym bożym raju i byłby istniał po dziś dzień, gdyby nieprzyjaciel Boga i ludzi nie był obudził w sercu człowieka brudnych instynktów jak pożądliwości, chciwości, pychy, nienawiści, zazdrości itd. itd. — Więc w raju nie było osobistéj czyli prywatnéj własności — święta wspólność panowała, bo serce ludzkie nie potrafiło pożądać czegoś ze szkodą bliźniego, bo ono było dla wszystkich życzliwe, ochotne, tkliwe i uprzedzające.

Ale zły duch, ten odwieczny nieprzyjaciel Boży zstąpił na ziemię, uwiódł pierwszych ludzi w raju, ich wolę postawił przeciw woli Stwórcy i Pana, i Stwórca skasował dotychczasowe szczęście ludzi i słowami zapisanemi w piśmie świętem zatwierdził na zawsze obowiązujący nowy porządek rzeczy na świecie. *„Położę nieprzyjaźń —* mówi Pan Bóg do szatana — *między tobą a niewiastą, między pokoleniem twojem a pokoleniem jéj, a z pokolenia jéj wyjdzie ten, który zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej.“* Zaś do człowieka rzekł Pan: **„Przeklętą niech będzie ziemia w dziele twojem, osty i głogi rodzić ci będzie, a ty w pocie czoła pracować będziesz na kawałek chleba“.**

Temi słowami sam Stwórca zaprowadzając nowy stan rzeczy na ziemi, uznał najpierw, że raz obudzona pożądliwość serca ludzkiego nie wygaśnie łatwo i rychło — bo to serce podlegać będzie dwom wpływom, najpierw wpływowi pierwotnemu t. j. Bożemu, i wpływowi nowego doradcy t. j. szatana; że walka ta dobrego i złego w sercu ludzkiem, to wzajemne się ścieranie, trwać będą do skończenia świata, i to jest owa nieprzyjaźń, którą położył Pan między potomstwem niewiasty a potomstwem djabelskiem. Potomstwo niewiasty czyli ludzkość będzie się ożywiała i rwała do świata wyższego, z którego wysadzoną została, bo czuje w sobie pragnienie prawdziwego szczęścia; pokolenie djabelskie będzie pracowało nad tem, aby w sercu naszem nadać temu naturalnemu pragnieniu, owemu pamiętaniu lepszéj przeszłości najgorszy kierunek, żeby pragnienie szczęścia było z krzywdą bliźniego, żeby uczucie godności swojej przeszło granice wszelkie a stało się pychą, żeby dobre w nas popędy, szlachetne dążenia spodlić i zohydzić — i ta walka trwać będzie, jak długo będzie nienawiść pomiędzy dobrem a złem. Dziękować téż wypada Bogu, że On położył tę nieprzyjaźń, bo ona świadczy, żeśmy niezupełnie upadli, kiedy złego nienawidzić potrafimy, kiedy czujemy wartość dobrego, cnoty, choćbyśmy ją od czasu do czasu tracili, przyjaźń z szatanem byłaby ostateczną naszą ruiną.

2). Praktycznym zaś skutkiem tego boskiego wyroku dla człowieka było i jest, że w pocie czoła pracować musi na kawałek chleba, że ziemia sama przez się osty i głogi mu rodzi, że jeżeli mimo ostów i głogów ma zebrać kawałek chleba dla siebie i dla swoich, to tylko w pocie czoła“, w znoju i umęczeniu, że od pracy człowieka zależy większy lub mniejszy jego kawałek chleba czyli im bardziéj się umęczy, im więcéj zapracuje, tem więcéj posiadać może. Widzimy ztąd, że praca jest ceną, za którą się kupuje mienie i dobytek. Pan nie odmówił swego poparcia, swéj łaski i pomocy, ale bez pracy nie da ani kęsa chleba, bo powiedział: „w pocie czoła pracować będziesz na kawałek chleba“. Im więcéj pracuję, tém więcéj mieć mogę i mieć mi wolno; a to co ja zapracuję, tylko do mnie należy. Pan mi to daje jako nagrodę trudów, znojów i umęczenia.

I tu jest początek prawa własności prywatnéj, ustanowionego i zatwierdzonego przez samego Boga. Nie wolno, nie godzi się innym sposobem do kawałka chleba, do majątku dochodzić jak pracą; a ponieważ majątek jest ceną pracy zdobyty, przeto nie wolno i nie godzi się lekceważyć takowego, trwonić i puszczać darmo. Nie wolno zatem ani siedzieć darmo z założonemi rękami i nie chwycić się uczciwéj pracy, „bo kto nie pracuje, jeść nie powinien“, mówi św. Apostoł, ale też nie wolno zapracowanego kawałka chleba nadużywać, bo on ma być świadectwem naszéj wartości i ceną naszéj pracy w winnnicy Pańskiéj.

To nie wyklucza jednak dziedziczenia po kimś majątku, bo skoro majątek jest mój, skoro jest zdobyty moją pracą, przeto mogę nim zarządzić jak chcę, a od tego światło rozumu i głos sumienia, abym mądrze nim rozrządzał, czyli abym go dobrze i należycie używał. Inna jest rzecz, czy ja ten przekazany i odziedziczony majątek pomnażam, powiększam, czy wedle Pańskiéj myśli z niego czynię użytek, za to czeka mię odpowiedzialność i dowiem się niezawodnie czym wart, „aby mię Pan nad wieloma postanowił, iżem był nad małem wierny“ i szedł za jego wskazówkami i natchnieniem, ale choćbym najgorzéj majątku mego używał, nikt nie ma prawa odbierać mi takowego — ja jestem panem majątku mego, bo on jest skutkiem méj pracy i zabiegów, lub skutkiem i owocem zabiegów, prac i starań mych rodziców, krewnych lub dobrodziejów — dlatego podnosi Pan jeszcze raz Swój głos i woła przez siódme przykazanie „nie kradnij“!

3). I wszystkie téż prawa i ustawy na świecie dotyczące prawa własności prywatnéj z tego punktu wychodzą, kiedy prawo własności prywtnéj uznały i takowego strzegą, choć były na świecie i są usiłowania, które chcą tę ustawę boską i ludzką obalić i dobrze się obłowić! A któż to są ci ludzie, co podobne mają pragnienia? Odpowiemy krótko a węzłowato: próżniaki, darmozjady, których było, jest i będzie zawsze dosyć na świecie, co to pracować nie chcą, a dobrzeby się jadło i piło bez pracy, bez starania; są to złodzieje i łotry ostatniego rzędu, wyrzutki prawdziwe społeczeństwa, co żyją bez religii, bez Boga, bez miłości bliźniego, ale u których Bogiem jest brzuch, w który wierzą; są to ludzie bez wiary i uczciwości, bez sumienia, bez charakteru — ostatni służalcy tego djabła, z którym powinni byli walkę toczyć. Pan położył nieprzyjaźń między ludzkim rodzajem a szatanem, ale dał człowiekowi wolną wolę. On może z nieprzyjaźni w jego sercu zaszczepionéj korzystać i wypierać ze siebie ten pierwiastek zły, który jest Bogu przeciwny — lub może stłumić w sobie nieprzyjaźń ku szatanowi, a wejść z nim w przyjazń i być jego apostołem — więc też zrywają ludzie nieraz z Bogiem przyjaźń, a przystają do czarta i są jego faktorami pomiędzy braćmi — i tu są początki i źródła owéj pożądliwości ciała, pychy serca, pragnienia grzeszne dóbr ziemskich ze szkodą bliźniego lub z jego zgubą, bo czart do wszystkiego natchnie i nakłoni.

4). Jak praca jest obowiązkiem każdego, tak skutek pracy czyli majątek jest własnością pracującego, podstawą jego utrzymania i jego rodziny. Praca może być prywatną, familijną, więc też i majątek jako wynik pracy może być prywatny lub familijny; praca może być publiczną czyli państwową, więc majątek jako wynik pracy może być publiczny czyli państwowy. Jak grzechem jest ciężkim próżniactwo w rodzinie i świeci pustkami w domu, tak ciężkim grzechem jest próżniactwo czyli nieczynność w państwie i świeci długami państwowymi tudzież coraz bliższem bankructwem. Jak należy pracować a nie kraść w rodzinie, tak należy pracować, a nie zabierać przemocą, gwałtem, wydzierać kraje i grabić majątki wielkie publiczne w państwie. Jedno i drugie jest grzechem i będzie kiedyś dobrze ukaranem. Ale téż jak nie wolno marnotrawić majątku prywatnego czyli rodzinnego, tak nie wolno marnotrawić, puszczać i trwonić majątku publicznego czyli państwowego. Wszystko dziać się powinno drogą ugody, drogą porozumienia, ale nigdy drogą zaborów i zdzierstw, bo te zawsze kością w gardle staną temu, co je wydarł i przywłaszczył sobie.

Majątek więc jest podstawą wielu urządzeń, jak ma swoje wielkie znaczenie w rodzinie, tak niemniejsze w państwie, bo majątek to jest świadectwem i zasobem pracy państwa. Rodziny młode i społeczeństwa młode, czyli państwa niedawne, mają małe majątki, bo jeszcze niewiele pracowały; starsze rodziny i starsze państwa mają uregulowane prawnie stosunki majątkowe, bo pracowały długo i długo zbierały. Mienie — majątek jako skutek pracy, jest podstawą bytu państw, jak rodzin, podstawą porządku i ładu społecznego — i biada temu państwu lub rodzinie, gdzie nie ma ani starania, ani majątku, ani troski o jutro.

Dlatego też to zawsze, ilekroć chodziło rewolucyonistom o przewrót społeczny, o obalenie

państw i całego porządku i ładu, jaki stoi na świecie skutkiem pracy, zawsze uderzano z całą zapamiętałością na prawo własności, wynajdując różne wykręty przeciw temuż prawu. Zatem zrozumie każdy, że nihiliści i socyaliści dążąc do wywrotu a przez wywrot do zbogacenia się tanim kosztem, bo bez pracy, zaalarmowali prawo własności i chcą go z ziemi usunąć.

Ale ponieważ ich nikczemne usiłowania są sprzeczne z prawem bożem, więc głoszą, jakeśmy to widzieli, że Pana Boga nie ma; ponieważ Kościół jako matka i opiekunka ludzkich urządzeń i ludzkiego społeczeństwa, prawo własności przejął od samego Boga i takowego strzeże, więc wołają: „precz z Kościołem! precz z religią!“ Ponieważ społeczeństwa tyle wartają, ile zdobyły sobie pracą — a praca narodowa czyli majątki narodowe, ta spuścizna po ojcach jest drogą każdemu uczciwemu obywatelowi, więc wołają: „precz z narodowością!“ A na dnie tego wszystkiego leży jedno pragnienie: zagrabić i okraść a potem używać do syta! Lud polski i młodzież polska ma inne tradycye, inną przeszłość, więc wie, co jest „mojem“ a „twojem“. I chyba głupim byłby, ktoby się na téj robocie nihilistów nie poznał, a że mamy obowiązki bronienia naszéj sukni, naszego dobytku, naszéj obory, stajni, chałupy, naszych ról, pól, łąk i lasów — to wynika dokładnie z uwag poprzednich i powyższych. O innych jeszcze punktach nauki nihilistów i socyalistów, pomówimy następnie i wskażemy, gdzie jest prawdziwe niebezpieczeństwo — co jest u nas od lat gniotącym nas nihilizmem właściwie.

Przypomnienia gospodarskie na Maj

układu A. Nowoleckiego.

W maju roboty polne w największym natłoku,
Wstawaj do pracy przed świtem, a kładź się o zmroku,
Pleć trzeba na zagonach, okopać ziemniaki,
Podlewać drzewka w sadzie, rozsady i krzaki.
Owsem nieco przy sianie pożywiać źrebięta,
Strzedz od deszczu indyki, a karmić kaczęta.

Skończyć siéw zbóż jarych, roślin olejnych, kartofli, buraków, esparcety i lucerny. Pierwsza orka ugoru. Pielenie wczesnych buraków. W ogrodach sadzić kapustę, sałatę, ogórki i inną ogrodowiznę, a także rozsadę tytoniu. Przesypać zboże w śpichrzach. Poprawiać stogi siana. Bielić płótno. Kończyć darcie kory. Wyrabiać dranice, szkudły, podkładki. Drzéć łuby na pudła, sita i przetaki z drzewa jodłowego, sosnowego, świérkowego lub wierzbowego. Kończyć siew sosny. Zbierać nasienie wiązu. Niszczyć owady lasom szkodliwe. Kończyć kopanie rowów. Rojenie pszczół następuje pod koniec maja i trwa przez czerwiec. Jest to tak ważna chwila w gospodarstwie pszczolarskiém, że pasiecznik powinien przez cały czas rójki dniem i nocą nie gdzieindziéj się znajdować jak w pasiece; przed rójką należy się zaopatrzyć w dostateczną ilość naczyń i narzędzi do rójki potrzebnych jako to: koszyków, obwiązek, transportówek, szufladek wypędowych, dobrze oczyszczonych ulów i worów z początkami i suszem. Parzą się: klacze, jéże, króliki, wiewiórki i zające. Rodzą się: rysie, wydry, zające, króliki, wiewiórki i jelonki. Trą się: płoć, wyrozub, kleń, zręka, leszcz certa, krąp, owsianka, szweja, strzewla, różanka, kiełb, piskorz, okoń, jazgarz, sandacz i jesiotr.

Maj Boży na świecie,
A na łące kwiecie.
Pszczółka póki chłodek
Zbiera na nich miodek.
Gosposia len sieje,
A jak go uprzędzie,

Płótno z niego będzie,
I dziatwę odzieje.
A na polu tak ładnie,
Ziemia gdyby raj,
Jeśli deszczyk spadnie,
Wzrośnie żytko w gaj.

Wieśniak i skowronek.

Wieśniak.

Biedny, biedny skowroneczku,
Ponoś sobie bardzo chybił;
Już chcesz myśleć o gniazdeczku,
A zawczasuś do nas przybył.

Jeszcze leży śnieg na roli
I robaczków na żér nie ma,
Ciężko tobie w takiéj doli —
U nas w marcu ostra zima.

Po cóż tutaj wczas przybyłeś?
Tu od zimna, głodu zginiesz;
W ciepłym kraju pewnie śniłeś,
Że tu z głodem się rozminiesz.

A tymczasem, biedny ptaku,
Ciężką, ciężką dolę miewasz;
Tu doznajesz chłodu, braku,
A pomimo tego śpiewasz.

Skowronek.

Czegóż, mili, dla miłości,
Dla téj ziemi nie uczynię?...
Przyleciałem z odległości,
Bo najmiléj tu czas płynie.

Tu się przecież urodziłem,
Tu najmilszy dla mnie światek,
Na wieśniaczém polu miłém,
Obok słomą krytych chatek.

Więc choć mrozy tutaj goszczą,
Coś mię z obcéj pcha krainy;
Niechaj ludzie się nie troszczą,
Nie opuści Bóg ptaszyny.

A gdy zginie, to nie płaczcie,
Bo wśród swoich koniec miała,
I pamiętać przytem raczcie,
Że najszczérzéj was kochała.

A jeżeli Bóg pozwoli,
Że ochroni skowroneczka,
Z nieuwagi lub swawoli —
Nie zepsujcie mu gniazdeczka.

Za was Boga prosić będzie,
Śpiewem pracę wam umili,
Żeście jemu na swéj grzędzie
Gniazdko zrobić pozwolili.

A że jeszcze śnieg na roli,
Co was, mili, pewnie smuci;
Prośmy Boga a pozwoli,
Że dotkliwą porę skróci.

Józef z Bochni.

ZIEMIA.

(Dokończenie).

Zwrócę teraz uwagę Waszą na inne zjawisko, którego również bezpośrednio nie widzimy; tem zjawiskiem jest ruch ziemi około osi i około słońca. Pozornie wydaje się nam, jakoby ziemia nasza wiecznie w jednem miejscu stała i błogiego używała spokoju, a około niéj, jakoby około środka świata firmament wraz z milionami gwiazd i słońcem jednostajnie i niezmiennie krążył. Już od dzieciństwa prawie przyzwyczailiśmy się uważać ziemię za ciało nieruchome, z przekonaniem tem wzrośliśmy i tak oswoiliśmy się, że trudno nam przyjdzie uwierzyć, iż rzecz ma się przeciwnie. Astronomowie istotnie wykazali i udowodnili, że oczy nasze w tym względzie nas łudzą. Bo oto mamy dowody niezbite, że nie słońce, nie gwiaździste niebo, ale sama ziemia z nadzwyczajną szybkością około swéj osi wiruje. Wiruje ona podobnie jak bąk silnem szarpnięciem sznurka w ruch wprawiony. A dlaczegóż nie czujemy tak gwałtownego młynkowania ziemi, dlaczegóż mózgi nasze nie dostają zawrotu? — zapyta się ktoś ciekawie. Tak! doznalibyśmy istotnie fatalnych skutków ruchu ziemi na ciele naszem, gdyby ziemia ulegała wstrząśnieniom, pędząc po drodze gruźlistéj i szorstkiéj. Ale tak nie jest. Drogą jéj jest przestworze świata, a ruch jéj jest tak jednostajny, że nawet najlżejsze drgnienie go nie zdradza.

Nie będę tu już więcéj dowodów na ruch ziemi przytaczał, powiem jednak tylko to jedno. Zwróćcie oko wasze ku słońcu i gwiazdom, obejmcie wzrokiem waszym ich nieprzeliczone zastępy! Chciejcie teraz zrozumieć, że każda z nich jest osobnym światem. A wiele z tych światów jest większych od naszéj ziemi, pomyślcie, jak niezmierna jest ich odległość — a pojmiecie, że ziemia nasza pyłem jest w obec całego świata.

Zkądżeż tedy posiadałaby ziemia nasza taką siłę, taki wpływ na owe odległe potęgi, aby je do ruchu około siebie zmuszać? Ileż to słońc, z których najbliższe od nas 21 milionów mil jest odległe, większych miliony razy od naszéj ziemi, musiałoby wraz z firmamentem całą potęgą i niepojętą hyżością młynkować około niknącego punktu naszéj ziemi, aby w 24 godzinach ją okrążyć? Kopernik nasz już dawno zgruchotał tego rodzaju pojęcia, pchnął w ruch ziemię a wstrzymał słońce i gwiazdy stałe. Wschód zatem i zachód słońca i gwiazd nie ich ruchowi przypisać należy, ale obrotowi ziemskiemu, którego skutkiem jest dzień i noc czyli doba. Obrót ten ziemi dlatego dziennym nazywamy. Uczyńcie sobie podobieństwo między jabłkiem zawieszoném na nitce a ziemią, a drugie między świécą gorejącą a słońcem. Jeżeli w ciemnym pokoju zapalimy świécę i przed nią jabłko wiszące na nitce wprawimy w ruch wirowy, natenczas strona jego zwrócona ku świécy będzie zawsze oświetlona, odwrotna zaciemniona. Ponieważ kolejno wszystkie części jabłka będą poprzed świécą przechodzić, wszystkie zatem kolejno będą oświetlane a następnie w cieniu zanurzać się będą. Niechaj punkcik maleńki na tem jabłku przedstawia nam człowieka. Ten z niém razem wirując podobnie jak na ziemi człowiek, będzie w miarę obrotu ku stronie świécy wynurzał się z cienia, a coraz lepiéj oświetlony tocząc się będzie mijał świécę i znowu zanurzy się w cień. W pierwszym wypadku będziemy mieli podobieństwo dnia, w drugim nocy. Ruch zatem ziemi około osi wywołuje noc lub dzień, stósownie do tego, czy część jéj jaka zwrócona jest ku słońcu lub odwrócona, posuwanie się zaś pozorne słońca po sklepieniu niebios tłómaczymy sobie podobnie jak przesuwanie się przedmiotów przed oczyma naszymi, kiedy szybko wozem jedziemy. Nie ma zatem chwili na ziemi, kiedyby cała ziemia miała naraz noc lub dzień. Tak np. kiedy my mamy dzien, w Ameryce, o któréj może nieco z słuchu wiécie, jest noc i odwrotnie.

Prócz poznanego ruchu odbywa jeszcze ziemia ruch inny, ruch, który podobnie jak tamten noc i dzień, tak ten pory roku wywołuje. Ruch ten nazywa się ruchem około słońca czyli ruchem rocznym ziemi. Ruch ziemi około słońca jest podobny do ruchu wirującego bąka, który prócz obrotu około osi swéj, posuwa się nadto po podłodze z miejsca na miejsce, robiąc drogę

jajowato-kolistą. Drogę tę ziemi około słońca nazywamy ekliptyką. Ziemia odbywając taką podróż około słońca przybiera rozmaite położenie względem niego. Pewne jéj punkta czasem są więcéj ku słońcu nachylone, czasem odchylone, wskutek czego promienie słoneczne w pewnych porach roku nie jednakowo ziemię ogrzewają. Następstwem bezpośredniém nierównego ogrzania jest zniżenie lub podwyższenie ciepłoty, któréj jakość u nas głównie cechuje pory roku. Tak więc powstaje wiosna 21. marca, lato 21. czerwca, jesień 21. września, zima 21. grudnia. Dwa więc zjawiska, to jest przemianę dnia i nocy, tudzież zmianę pór roku winniśmy jedynie podwójnemu ruchowi ziemi. Są to wielkie dary Stwórcy, któremi nas na tym padole płaczu obdarzył. Bez nich życie nasze nie miałoby żadnego powabu na ziemi, a powaby te tak nas przywięzują do tego życia, że nawet najnieszczęśliwszy człowiek z uporczywą walką takowe opuszcza. Któż nie czuje radości na widok wschodzącego słońca, któż nie cieszy się nadzieją powracającéj wiosny, która budzi życie w naturze i przyobleka ją w szaty przepysznych barw i kwiatów? Wszystko to urządziła wszechmocna ręka Stwórcy. Tyle co do ruchu ziemi i skutków tego ruchu.

W dalszym teraz ciągu nie potrzebuję Wam udowadniać, że ziemia jest bryłą ciemną bez własnego światła i ciepła, które od słońca wypożyczać musi. O tem sami wiecie. Gdzie słońca nie ma, tam grube panują cienie. Dlatego też na biegunach ziemi, o których Wam już wspominałem, gdzie w skutek ruchu rocznego około słońca, nachylenie ziemi do ekliptyki a odchylenie od słońca jest bardzo uwydatnione przez 2 — 5 miesięcy trwa ciągła noc, a przez resztę czasu dzień, bo przez ten czas część ziemi biegunowa zupełnie jest od słońca odchylona. I jakkolwiek ziemia robi dzienny obrót, przecież w owych miejscach w cieniu pozostaje. Odległość ziemi od słońca wynosi 21 milionów mil, od księżyca zaś 50 tysięcy mil. Księżyc, o którym późniéj będzie mowa, oświeca ciemne noce ziemskie i uprzyjemnia nam je w ten sposób. Co się tyczy wielkości powierzchni ziemi i bryłowatości jéj, to nie będę Wam tu ich liczb przytaczał, ale powiem, że są bardzo wielkie, pomimo tego niezrównanie mniejsze od wielkości słońca, które pozornie tak małem nam się wydaje.

Mówiąc o ruchu wirowym ziemi, nie zwróciłem jeszcze uwagi Waszéj na pewne zjawisko, które prawie co dzień naocznie spostrzegać możemy. Zauważyliście może, że kiedy koło wozowe szybko pędzi po błotnistéj drodze, cząstki ziemi przylepione do jego obwodu odpadają ze znaczną siłą. Ponieważ ziemia również w podobny sposób wiruje, i to z siłą nadzwyczaj gwałtowną, dlaczegóż z nami tedy nie dzieje się coś podobnego, jak z ziemią na kole wozowém? Dlaczegóż nie odpadniemy od ziemi? dlaczegóż ziemia nie odrzuci nas z swéj powierzchni, a a domy nasze nie rozpruszy w przestworzu świata? Siła bowiem jaka powstaje przy kole podczas szybkiego obrotu, która się odśrodkową nazywa, gdyż zdaje się, jakoby od środka koła pochodziła, musi i na ziemi istnieć? — a jeżeli istnieje dlaczegóż żadnego skutku nie wywiera? Przekonano się powszechnie, że istotnie siła taka istnieje na ziemi, która usiłuje oderwać wszystko co tylko jest na powierzchni ziemskiéj i rzucić gwałtownie w przestrzeń świata. Ponieważ jednak nie rzuca, musimy przypuścić, że w ziemi istnieje druga siła, przeciwna tamtéj, tak zwana siła dośrodkowa czyli przyciągająca, i większa od tamtéj, która nie dozwala ciałom na ziemi spoczywającym oderwać się od niéj, a ciała rzucone w górę zmusza do spadania. Siła ta istnieje w całym wszechświecie, zacząwszy od najdrobniejszego pyłku aż do ogromnych ciał niebieskich. Uczeni nazwali taką siłę siłą wzajemnego ciążenia ciał. Mocą téj siły przyciągają się wzajemnie wszystkie ciała niebieskie, i ona to jest prócz innych okoliczności główną przyczyną ich ruchu. Że jednak gwiazdy jedna na drugą nie zdołają spaść, powodowane ową siłą przyciągania, musimy się domyślać, że im znowu tego nie dozwala inna jakaś siła, któréj bliżéj określić nie umiemy dotychczas. — Tak to Pan Bóg wszystko cudownie urządził na świecie, że mimo wielkiéj ilości ciał niebieskich żadne drugiemu nie staje na zawadzie, ale wszystkie biegną koleją odwiecznych boskich praw i wyroków.

Dział przyrodniczo-ekonomiczny.

Nieco o pokarmach.

(Ciąg dalszy)

Sér. O wyrabianiu séra mówić nie będę; gospodynie się bowiem dobrze na tem znają. Zwrócę tutaj uwagę tylko na tak zwany j a d s é r n y. Cóż to jest ten jad sérny? Nie odstąpię od prawdy, jeżeli powiem, że to trucizna, która powstaje, jeżeli sér jest sporządzony ze skwaśniałego mléka i jeżeli się go w czasie upałów chowa w w zamkniętych szafach.

Podobnie jak w sérze tworzy się jad w bardzo

wilgotnych, nie dobrze uwędzonych lub świeżych kiełbasach w cieple przechowywanych, w mięsie smażonem na maśle, w smażonych rybach itd.

Jad ten sprawia zawrót głowy, szum w uszach, drapanie w gardle, wymioty, rozwolnienie a póżniéj gorączkę, kurcze a nawet omdlenie. — Najlepiéj wtedy podać choremu jak najwięcéj napojów np. wody sodowéj, a jeźli jéj niema pod ręką, woda studzienna wystarczy; jeżeliby to nie skutkowało, to dobrze jest wywołać wymioty przez łechtanie gardła palcem lub chorągiewką pióra gęsiego; w razie zawrotu głowy, trzeba choremu podać czarnéj kawy.

Tłuszcze. Do tłuszczów zaliczamy: masło, słoninę, sadło, oliwę oléj lniany itd. Co się tyczy masła, to masło surowe jest bardzo strawne, dlatego można go dawać chorym i dzieciom. Masło roztopione na ogniu, mogą tylko zdrowi dobrze trawić a i to nie wszyscy, bo gdyby jaki tłuścioch go spożył, to się nabawi kataru żołądka, którego nie tak łatwo się pozbyć. Masło przyrumienione można tylko w małéj ilości spożywać, gdyż w wielkiéj ilości obciąża żołądek. Kiedyż masło najłatwiéj się starzeje czyli jak to mówią jełczeje? Im masło ma więcéj wody i séra, tém łatwiéj się starzeje. Aby masło się nie starzało tak prędko, solimy je. Jeżeli masłu zestarzałemu (zjełczałemu) chcemy przywrócić smak pierwotny, to je przemywamy rozpuszczoną sodą, potem octem, wreszcie kilkakrotnie wodą, poczem domieszujemy cokolwiek świéżego mléka. Gdy już jest masło bardzo stare, wtedy przetapia się je. — W większéj ilości niż masło, spożywamy słoninę i sadło. Tutaj muszę zauważyć, że słonina jest nieskończenie lepszą omastą niż sadło. Chcąc je przechować, solimy dobrze; słoninę, a jak w niektórych okolicach nawet sadło wędzi się w kuminie zwykle dymem jałowcowym, dla tego, żeby nie tak prędko się starzała — potem przechowujemy w miejscach chłodnych, suchych, przystępnych dla wiatru, a niedostępnych dla robactwa. Chowanie sadła a co gorsza słoniny w skrzyniach zamkniętych, zasługuje na wielką naganę. *(C. d. n.)*

Nowiny ze świata.

Kraków. Miasto nasze ma powód do niezwykłéj radości i wesela, bo osierociała od pół wieku stolica biskupia, owa stolica, co wydała takich biskupów jak święty Stanisław Szczepanowski, jak święty Jan Grot (ze Słupczy), jak Iwo Odrowąż, jak Zbigniew Oleśnicki, jak Tomicki, Maciejowski, Gębicki, Trzebicki, Sołtyk, Woronicz, i któż ich wszystkich wyliczy, otóż ta stolica biskupia, co ciepłem wiary, nadziei i miłości ogrzewała nasz naród, co światłem rozumu i zacnością życia wielkich swych arcypasterzy przodowała i górowała pośród całéj Polski — otóż ciesz się Starożytny Krakowie, ciesz się cała Polsko! bo ta sama stolica biskupia nie jest już i nie będzie więcéj osieroconą, ale na niéj zasiędzie nowy Biskup, kapłan wielkiéj gorliwości, doświadczonego patryotyzmu, a skromny jak wszystko, co wielkie i piękne, — a tym nowym Biskupem Krakowskim już został zamianowany Ksiądz Prałat Albin Dunajewski.

Najjaśniejszy Pan podpisał nominacyę przed tygodniem, jakby w przeddzień swego srebrnego wesela. Dnia 12. maja ma się odbyć prekonizacya ze strony Ojca Świętego i Kolegium świętego w Rzymie, a jeszcze w maju odbędzie się konsekracya w Krakowie, na którą zjadą się nasi polscy biskupi, a zdaje się, że zjedzie z Wiednia Apostolski Nuncyasz kardynał Jacobini, któregośmy niedawno w przejeździe do Staréj Wsi na koronacyę Matki Boskiéj lub na saméj téj uroczystości oglądali.

Cieszymy się z serca, że wybór padł tak szczęśliwie — i nie mógł paść szczęśliwiéj. Żeśmy go z serca pragnęli, odwołujemy się do naszego skromnego zaznaczenia we „Włościaninie“ w N. 7. str. 55., a byłoby dużo — bardzo dużo opowiadać o téj szlachetnéj postaci, która dzierżyć będzie pastorał i infułę po świętych naszych biskupach krakowskich. Lecz boimy się, abyśmy nie obrazili uczucia skromności i pokory tego Zacnego Kapłana a odtąd naszego Arcypasterza — wszakże choć na jedno tylko zwrócimy w kilku słowach uwagę szanownych Czytelników naszych.

Każdy człowiek, każdy stan ma obowiązki swoje i wiecie wszyscy jakie trudne i przykre są obowiązki kapłańskie. Kiedy są spełniane z całem poświęceniem, to znów wiemy wszyscy, ile to zbawiennych wypływa skutków dla kościoła, dla kraju i jaką wtedy lud otrzcza miłością swego przewodnika, ojca, opiekuna, pocieszyciela, jakim jest — każdy zacny kapłan, choćby on był tylko wikarym przy kościele. Ale są kapłani, co w danych chwilach umieją wzlecieć po nad sferę swych zwykłych obowiązków, ludzie tęgiego charakteru, co to u nich żaden obowiązek nie jest mniéj ważny, bo wszystkie czyto dotyczące kościoła, czyto dotyczące kraju i jego losów — wszystkie są święte ale też i wielkie. Takim kapłanem był i jest świeży nasz Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Dunajewski. Znany jest jako gorliwy i ścisły katolik, prawdziwy orthodoxus, w Rzymie wysoce ceniony, prałactwem domowem Ojca świętego odszczególniony i zaszczycony, ale nie mniéj zacny obywatel kraju, którego losy, koleje, cierpienia nie tylko go tak obchodzą i bolą jak każdego z nas, ale go obchodzą i bolą daleko w wyższym stopniu, bo się tych ran Ojczyzny naszéj dotknął, bo za sprawą Ojczyzny siedział długo w więzieniu, znosił prześladowanie — i mimo prawości, głębokiéj nauki, tęgości charakteru, dobroci serca i innych cnót i zalet kapłańskich i obywatelskich, które mu nawet dawniejsi nieprzychylni przyznali, nie postępował Wielebny ks. Dunajewski w hierarchii swego stanu mimo tylu odpowiednich a od czasu do czasu opróżnianych posad kościelnych w Krakowie. Aby miéć z czego żyć, przyjął skromną posadę katechety w szkole klasztornéj pp. Wizytek na Kleparzu i długie lata w celi klasztornéj przepędził, kształcąc córki obywatelskie na dobre przyszłe matki, żony i obywatelki skołatanego kraju, któremu zbawienie i zdrowie one przedewszystkiem muszą zgotować przez uczciwe wychowanie synów na obrońców Ojczyzny. I potrzeba było, aby bujny włos posiwiał w celi klasztornéj, aby się czoło i lica pokryły zmarszczkami, a cała postać ku starości się pochyliła, trzeba było przeczekać, aby wszystkie szały i burze przeszły jak uragany po nad tym biednym naszym krajem — aby Wielebny Ksiądz Albin Dunajewski wezwany ze swéj skromnéj celi na

tron biskupi błogosławił jako Arcypasterz całéj Polsce.

I dziwnie się rzeczy złożyły. Właśnie wtedy, kiedy dobiega osiemsetletnia rocznica męczeństwa św. Stanisława, który przed ośmiu wiekami na tym samym biskupim zasiadał tronie, darzy nas Bóg biskupem, który prześladowany cierpiał za sprawę narodową, i który jak tamten nie zawaha się stanąć tak w obronie praw kościoła jak w obronie praw kraju, gdyby tego była kiedykolwiek potrzeba. Winszujemy z głębi duszy, a jako organ polski i katolicki ludowéj oświaty i ludowych interesów, które są zarazem interesami kraju, składamy cześć i uszanowanie imieniem tego polskiego ludu u stóp tronu biskupiego — i pośpieszymy niebawem na Wawel do téj starożytnéj katedry, do tego grobowca świętego męczennika biskupa naszego, do grobowca wielkich naszych królów i wodzów, aby łączyć z Twymi Najprzewielebniéjszy Arcypasterzu i nasze modły do Boga o zdrowie i długie rządy dla Ciebie, o pomyślność i szczęście dla wszystkich naszych braci i o rychłe zmartwychwskrzeszenie tego Piotrowiny, co tęsknem i łzawem okiem spogląda od stu lat ku niebu, ku swoim Męczennikom i Wybawcom!

Austro-Węgry. Festyn z powodu srebrnego wesela Najjaśniejszych Państwa przeszedł w Wiedniu wszelkie oczekiwania. Kilka dni trwały owe uroczystości. Byli tam wysłańcy ze wszystkich krajów monarchii, byli i zagraniczni posłowie, był też tam i nasz prezydent miasta Krakowa, deputacya posłów, deputacya szlachty i magnateryi polskiéj, a ubiory nasze narodowe, kontusze, szable, konfederatki podobały się Niemcom i Nieniemcom. Cesarz i Cesarzowa dziękowali naszym deputacyom, zaprosili na obiad dworski, a Cesarz napisał do swego ministra spraw wewnętrznych hr. Taafego do wszystkich swych ludów następujące podziękowanie:

„Wśród mego więcéj niż 30 letniego panowania, obok niejednej smutnej godziny dzieliłem z ludami Moimi także wiele chwil radosnych. Lecz radości czystszej, głębszej, nie można było sprawić, jak ta, którą zgotowała Mi w ostatnich dniach miłość Moich ludów. Głęboko czujemy się wzruszeni Ja i Cesarzowa temi dobrowolnemi objawami szczeréj miłości i wiernéj przychylności; pojedyncze osoby i stowarzyszenia, korporacye, gminy i władze, reprezentanci wszystkich krajów, wszystkich stanów i warstw ludności, złożyli Nam najrzewniejsze dowody szczerej radości i serdeczne życzenia. Dumny jestem i szczęśliwy zarazem, że mogę ludy tak jak je państwo to obejmuje, uważać za moją wielką rodzinę, w któréj oznakach miłości dziś Nam okazanych, widzimy działalność owego błogosławieństwa niebios, o które przed 25. laty zawierając Nasz związek małżeński błagaliśmy i którego spodziwamy się nadal za łaską Bożą dla naszego dotychczasowego szczęścia rodzinnego, dla naszych ukochanych dzieci, jak niemniej dla dobra ojczyzny. Radosne uroczystości przeminęły, ale wdzięczne wspomnienie o tych dniach nigdy z Naszych serc nie zniknie. Tylko małej liczbie z tych miljonów mogliśmy ustnie objawić naszą wdzięczność, zechciej Pan więc podać do powszechnej wiadomości, że wszystkim, wszystkim dziękujemy najczulej i najserdeczniej“.

Z innych spraw ważnych donosimy, że się posłowie nasi (Kozłowski i Grocholski) upomnieli u Rządu, że na kolejach i przy telegrafach wielu jest Niemców, którzy po polsku nie umieją dobrze. Pan Minister odpowiedział, że wejrzy w tę sprawę, że język polski musi być uwzględniony, że nie pozwoli na jakiekolwiek obchodzenie i omijanie ustawy.

Również ważną jest rzeczą, że Austro-Węgry zawarły z Turcyą konwencyą czyli ugodę o Nowy Bazar i że tego lata wojska austryackie zajmą bez wojny i oporu ogromny kawał kraju Tureckiego.

Rosya. Zamach na życie cara spełniony został. Morderca ujęty, siedzi w twierdzy Petro-Pawłowskiéj w Petersburgu, a sąd wojenny niedługo pewnie zawyrokuje, że mu głowa ma być od tułowiu odjęta za królobójstwo. Wskutek tego zamachu na cara, nastąpiły okropne czasy dla Rosyi. Teraz się dopiero pokaże, czy rząd carski zdusi nihilistów, czy nihiliści zduszą i zdławią rząd carski. Smutny ta obopólna walka przedstawia widok. Rząd rosyjski jest znany z fałszu, nadużyć swéj władzy i całéj podłoty czynownictwa — a my Polacy bici, prześladowani, pozbawieni czci i mienia, pozbawieni kościołów, pozbawieni na Sybir wysłanych księży, cośmy przez cały wiek byli przedmiotem szykan, najgrawania i wyjątkowego stanu — otóż my znamy to ohydne czynownictwo moskiewskie. Nihilizm skreśliliśmy po części i skreślimy do reszty, który też fałszu i przewrotu jest apostołem. Więc w Rosyi stanęły jakby dwa złe duchy przeciw sobie do walki, ujęły się za bary i turbuje jeden drugiego w sposób téj rasie właściwy z zaciętością i zaciekłością, jaką tylko mongolsko-szyzmatycka natura przedstawiać może. Aż dreszcz przechodzi po kościach, kiedy się pomyśli, jak tam musi teraz być dobrze w państwie cara — batiuszki.

W Rosyi zaprowadzono stan oblężenia, stan i sąd wojenny, słowo nierozważne, czyn podejrzany, przechowywanie w domu broni, złośliwe doniesienie — a głowa na karku w przeciągu 24 godzin nie twoja! To nie żarty! Przed każdym domem stoi żołnierz, w sieni u schodów pilnuje stróż domu swego pana, na ulicy nie wolno trzem osobom razem mówić, jeżeli dziesięć osób ma się zejść do domu, musi na to być pozwolenie z policyi, po godzinie 10 téj w nocy nie wolno nikomu pokazać się na mieście lub w ulicy, a ciszę nocną przerywają tylko turkoty pojazdów otoczonych kozactwem, i ci panowie z kurkami odwiedzionymi u karabinów odbywają najściślejszą rewizyą. Tam zabrali ojca rodziny, tam brata, tam kilku znajomych, więzienia przepełnione uwięzionymi — i trzeba takiego miasta jak stolica carów rosyjskich, aby więzień nie brakło. Szyldwach pomnożony i wzmocniony z odwiedzionym kurkiem i z najeżonym bagnetem chodzi tam i sam po ulicach, a najwyższy trybunał sądu wojennego trzyma się zasady: lepiéj dziesięciu niewinnych zdławić, niż jednego prześlepić winnego. Winszujemy! to im to dopiero z tem nie do pozazdroszczenia.

Car i carowa wyjechali do Liwadyi. Car podobno znękany, wybladł, schudł, zamyślony, chodzi jak potępieniec po pokojach i nic mu spokoju nie daje — ach wierzajcie, okropny jest stan! Pytanie tylko, co na to nihiliści? czy uderzą czołem przed carskim rządem? Trudno na dziś przesądzić, ale nam się wydaje że oni umyślnie na to tę całą borbę wywołali, aby się nędzota i niedołężność rządu carskiego okazała przez ucisk w całéj pełni. Nihiliści wzmocnią się, ale nie osłabną, bo im więcéj niezadowolonych i prześladowanych, tem liczniejsze ich szeregi. Panie zachowaj nas i obraniaj od jednych i drugich!

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor **Aleksander Kroll.** W drukarni W. Korneckiego.